



fot. Mateusz Drewnik

## Misterium rytmu

Piotr Rytowski  
rytowski.jazz@gmail.com

*Innercity Ensemble – Warszawa,  
Pardon, To Tu, 5 czerwca 2017 r.*



W przypadku **Innercity Ensemble** powinniśmy mówić zdecydowanie bardziej o muzyce improwizowanej niż o jazzie. Członkowie tej grupy (w zasadzie możemy użyć sformułowania supergrupy): **Radek Dziubek, Rafał Iwański, Wojciech Jachna, Rafał Kołacki, Artur Maćkowiak, Tomek Popowski i Kuba Ziółek** związani są także między

innymi z takimi zespołami jak: Alameda 5, Stara Rzeka, Hati, Kapital, T'ien Lai czy Tropy. Związki – zarówno personalne, jak i muzyczne – są w tej konstelacji bardzo silne. Materiał zaprezentowany na koncercie bliski był temu, co możemy znaleźć na ostatnim, trzecim albumie grupy. Muzyka opiera się na rozbudowanej, czteroosobowej

sekcji perkusyjnej, wykorzystującej niezliczoną ilość instrumentów – od klasycznego zestawu perkusyjnego, po drobne bębny i „przeszkadzajki” etniczne. Do tego dwie gitary elektryczne (w tym barytonowa Kuby Ziołka), trąbka i flugelhorn Jachny oraz elektronika. Myślę, że mało kto poza muzykami mógłby wyliczyć wszystkie instrumenty, które zabrzmiały podczas koncertu w Pardon, To Tu.

Występ rozpoczął się dźwiękiem orientalnych fletów i piszczałek – przez chwilę mogliśmy mieć wrażenie, że będziemy mieli do czynienia z marokańskim folklorem – jednak dosyć szybko dołączyły perkusjonalia, a po chwili gitara i obok elementów etnicznych pojawiły się elementy zdecydowanie współczesnego grania. Rytm już w pierwszym utworze nabrał wyraźnie transowego charakteru i tak pozostało w zasadzie do końca koncertu.

Ponad misternie tkaną warstwą rytmu płynęły co jakiś czas długie dźwięki trąbki Jachny, dodając orientalno-transowemu charakterowi muzyki jeszcze więcej mistycyzmu. Muzycy świetnie kontrolowali temperaturę koncertu i dbali o to, aby w muzykę nie wkradła się monotonia. Kiedy natężenie dźwięków rosło, a rytmy zagęszczały się, trąbka także brzmiała bardziej nerwowo, czasem wręcz agresywnie. Po takiej burzy dźwięków następowało uspokojenie, w niektórych momentach

rytmy rozwlekały się tak, że przybierały postać szumów i szmerów – jednolitej płaszczyzny tła, z której znów na pierwszy plan wybijała się trąbka. Transowe misterium rytmu zmieniało się w medytację – w dalszym ciągu trans, ale niemal pozbawiony rytmu.

Bez wątpienia bazą do improwizacji muzyków były motywy etniczne – głównie afrykańskie. Koncert dał słuchaczom możliwość obcowania z muzyką bardzo intensywną, osadzoną gdzieś pomiędzy współczesną sceną improwizowaną, a multikulturowym world music. Choć to porównanie może ciut banalne, to nie sposób oprzeć się wrażeniu, że gęsto, misternie tkane barwne faktury rytmiczne przywodzą na myśl orientalne dywany. Mimo tego, że właśnie rytm prowadził słuchaczy przez cały koncert, to nie można nie wspomnieć o gitarach – szcze-



fot. Mateusz DREWNIK





gólnie ciekawie brzmiącej barytonowej, czasem wpasowującej się w tkanę rytmiczną, a czasem wybijającej się na pierwszy plan z motywami melodycznymi. Dużą rolę pełniła też elektronika, dyskretnie wypełniająca wolną przestrzeń w improwizowanych utworach.

Pardon, To Tu w nowej, tymczasowej siedzibie niezmiennie trzyma wysoki poziom. Myślę, że fani dobrej, nieortodoksyjnej muzyki mogą tam pójść na każdy koncert w ciemno. Z bardzo dużą dozą prawdopodobieństwa spełni ich oczekiwania. Tak jak koncert Innercity Ensemble, z którego chyba nikt nie wyszedł zawiedziony. Tym, którzy na koncercie nie byli pozostaje mi polecić płyty Innercity Ensemble oraz inne wydawnictwa Instant Classic – wytwórni, która z pewnością zasługuje na uwagę wielbicieli współczesnego (i nie tylko) improwizowanego grania. ●

